Nr. 198. Łódź, Poniedziałek 22 Lipca 1918 r. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie Mk. 4.50. Kwartalnie Mk. 13.50.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 4.50. Kwartalnie 13.50.

Cena numeru pojedyńczego 20 fen.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock.": Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz **w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Pomoc dla powracających.

Z Rosji powróciło do ojczyzny już kilkadziesiąt tysięcy rodaków; ci, którzy zajmowali posady w służbie państwowej rosyjskiej i musieli ewakuować się i ci, którzy przemocą wcieleni do armji wrogiej, musieli przelewać krew w obronie honoru sztandarów carskich; ci, których armja rosyjska w czasie cofania się zmusiła do opuszczenia rodzinnych pieleszy i do tułania po obczyźnie; ci wreszcie, którym się zdawało, że interes narodowy wymaga ich obecności wśród tych, którzy nigdy nie myśleli o niepodległości Polski, lecz pragnęli raczej zespolenia wszystkich ziem polskich pod berłem carów, aby czynownicy rosyjscy pozyskali nowe tereny do wysysania krwi polskiej.

Wszyscy oni powrócili w tem przekonaniu, że w Polsce uwolnionej z pod jarzma ciemięzców będą mogli oddychać zdrowem powietrzem wolności i pracować bez przeszkód na utrzymanie własne i rodzin.

Spotyka ich przecież srogi zawód... Zastój ekonomiczny i handlowy, wywołany przez straszne następstwa wojny uśpił warsztaty pracy, pozbawił możności zarobkowania setki tysięcy Polaków.

Rodacy, którzy powrócili i którzy przybędą jeszcze w liczbie dziesięćkroć większej, nie wiedzieli o tem. Oni pracy na utrzymanie własne i rodzin swoich szukać muszą i szukać jej będą. Wyszukanie możności zarobkowania dla dziesiątków tysięcy powracających jest niezbędne, w razie przeciwnym bowiem grozić im będzie nędza i niezadowolenie.

W ciągu czterech lat wojny naród nasz wydał tyle miljonów na pomoc dla ofiar wojny, że obecnie ani nawet marzyć nie można o tem, by w kraju znalazły się fundusze, któreby umożliwiły przeżywienie rodaków powracających chociażby przez rok jeden. No pomoc poważniejszą poza granicami Polski my, Polacy liczyć nie możemy. Dla Serbów, Czarnogórców, nawet dla Ormian na Kaukazie Ameryka znalazła miljony... naszym biedakom pozostawały zawsze tylko okruszyny.

Wobec tego liczyć możemy jedynie tylko na siebie. Pieniędzy nie mamy, aby rodaków powracających ochronić przed głodem, i brakiem odzieży, ale przecież możemy wszyscy zjednoczyć się we wspólnych usiłowaniach, aby ratować Polaków od nędzy, aby nie dopuszczać do nich rozpaczy, aby oddalać od nich te szatańskie idee, które w Rosji wywołały tak straszny kataklizm narodowy.

W wielu kołach narodu naszego słyszeć można pytania: azaliż ci, którzy powracają, nie przyniosą ze sobą zarazy bolszewizmu, azaliż nie zechcą oni i u nas mącić wody na sposób Lenina, Trockiego, Kamieniewa, Bersohna i innych; azaliż nie spróbują tworzenia przeróżnych „sowietów" na wzór rosyjski.

Niema obawy bolszewizmu.

Tych, którzy z obawą występują z podobnemi pytaniami możemy uspokoić zapewnieniami, otrzymanemi od obywateli z różnych stron naszego kraju.

Zapewnienia te brzmią: Agitacji bolszewickiej po wsiach obawiać się niema potrzeby, albowiem włościanie nasi w czasie wojny bardzo się wzbogacili, oni więc agitatorów takich widłami pędzić będą ze wsi. Włościan bezrolnych jest u nas stosunkowo mało i oni też nie są pochopni do słuchania szatańskich podszeptów, zwłaszcza, że włościanie rolni będą dobrze czuwali nad tem, aby żmije wschodnie nie zatamowały im spokojnego żywota.

W miasteczkach również można być spokojnym.

Co innego w wielkich środowiskach przemysłowych. W tych dobrzy obywatele kraju powinniby wytężyć wszystkie siły, aby nie dopuścić nawet do prób agitatorów ze wschodu... Należy ostrzegać lud miejski przed tymi szatanami, należy pouczać go, do czego doprowadziły w Rosji rządy bolszewickie. Należy budzić w nim ducha narodowego.

To wszystko chyba dobrzy obywatele kraju zrobią.

Ale potrzeba pracy.

Ale mimo to wszystko tak rząd polski, jak całe społeczeństwo winny zakrzątnąć się około obmyślenia sposobu puszczenia w ruch warsztatów pracy na wszystkich polach, aby ci, którzy zarobkować muszą, zarobek znaleźć mogli.

Wiadomo, że w różnych stowarzyszeniach społecznych i zawodowych sprawę tę już omawiano, że więc nie brak obywateli kraju, którzy poważnie myślą o przyszłości.

Ale w jaki sposób dać pracę tym wszystkim byłym żołnierzom i uchodźcom cywilnym, którzy powracają do kraju?

Z pytaniem takiem zwróciłem się najprzód do ministerjum zdrowia publicznego, opieki społecznej i ochrony pracy — przedewszystkiem bowiem rząd polski winien wziąć w sprawie tej inicjatywę i kierownictwo, a naród cały wezwać do współpracy.

Co robi rząd?

W ministerjum odpowiedziano:

P. minister, dr. Chodźko, utworzył już komisję specjalną dla roztoczenia opieki nad powracającymi z Rosji rodakami, w tym właśnie celu, aby zająć się nimi i dostarczyć im pracy. Wkrótce też dr. Chodźko zwoła konferencję specjalną w tej sprawie. Wezmą w niej udział: delegaci ministerjum, magistratu m. Warszawy, Rady Głównej Opiekuńczej, Centralnego Towarzystwa Rolniczego i różnych instytucyj społecznych. Celem konferencji będzie obmyślenie sposobu, w jakiby jaknajprędzej można było dostarczyć pracy robotnikom i inteligencji.

Minister opieki społecznej poczynił już kroki, aby przy pomocy warszawskiego Towarzystwa dobroczynności i R. G. O. otworzyć w Warszawie dwa schroniska dla inteligencji, powracającej bez środków.

W ministerjum spraw wewnętrznych utworzono Radę reemigracyjną, której zadaniem jest roztoczenie opieki nad powracającymi. Komisja specjalna otrzymała polecenie wejścia w kontakt z korespondentami tegoż ministerjum, rozrzuconymi na prowincji i wezwania ich do wspólnej pracy z przedstawicielami instytucyj społecznych, oraz poszczególnymi obywatelami miejscowymi w celu wyszukania warsztatów pracy dla powracających.

W Lublinie utworzono w tym smym celu komitet osobny przy królewsko-polskim urzędzie pośrednictwa pracy.

Rząd polski robi, co może — powiedziano — ale jak wiadomo, nie rozporządza środkami mechanicznemi, któreby mu pozwoliły zrobić tak rychło, jak to jest pożądane dla dobra i spokoju narodu, to, co jest w obecnych warunkach niezbędne.

W kołach ministerjum zdrowia publicznego, opieki społecznej i ochrony pracy mówią nadto:

P. minister mniema, że najszybsze wprowadzenie przez Radę Stanu w życie ustawodawstwa społecznego (inspekcja pracy, kasa chorych, sądy rozjemcze i t. d.), których projekty ministerjum już opracowało, z jednej strony, a z drugiej odpowiednie zarządzenia w dziedzinie stosunków agrarnych — oto najskuteczniejszy oręż w walce z możliwością zawleczenia zarazy.

B. F.

Oddziały polskie w Rosji?

„Kronika Radomska" donosi w korespondencji z Moskwy:

Do niedawna istniejący w Moskwie pułk polski im. Bartosza Głowackiego, dekretem Rady komisarzów został rozwiązany. Wogóle wszelkie formacje narodowościowe są rozwiązywane. Niema jednak prawie miasta, gdzieby nie było mniejszej lub większej, takiej lub innej formacji wojskowej, złożonej z Polaków. Obecnie w Moskwie organizuje formacje polskie gen. Mazowiecki. Jest to akcja poważniejsza. Jak wiadomo gen. Mazowiecki dowodził II-gim korpusem polskim pod Kaniowem. W lutym b. r. przyprowadził on znaczny oddział wojsk polskich od strony Kamieńca Podolskiego.

Z życia Polaków w Rosji.

Oprócz aresztowanych poprzednio w Moskwie pp. Marjana i Józefa Lutosławskich, Pawła Górskiego i Łempickiego, został jeszcze aresztowany p. Mrozowski, b. wice-prezes Rady zjazdów. Jak informują ze źródeł sowieckich, aresztowania te są spowodowane przez wykrycie organizacji, na której czele stali bracia Lutosławscy, a która fabrykowała kompromitujące władzę sowiecką nieistniejące dokumenty, jak np. o tajnym układzie Rady komisarzów z Niemcami w Brześciu co do Polski i t. p. Dokumenty te doręczono ambasadorom dla rozpowszechniania ich w Europie. Taki apokryficzny dokument krążył rzeczywiście po Petersburgu, wspomniano o nim i na posiedzeniu Klubu narodowego, nikt jednak nie nadawał mu poważniejszego znaczenia.

Organ bolszewików polskich „Trybuna" donosi:

„Wobec tego, że „Dom polski" w Moskwie stale szykanował niedzielne polskie zebrania robotnicze i nie dawał pod różnemi pozorami sali, robotnicy polscy musieli użyć władzy, jaką posiadają dla obrony swych interesów i sala górna „Domu polskiego" została zarekwirowana na wszystkie niedziele i święta, od godziny 12 — 4 na zebrania robotnicze, urządzane przez komisarjat polski czy też przez polską socjal - demokrację lub polskie partje socjalistyczne".

Nawet wśród grozą owianych obecnych stosunków w Rosji bolszewickiej życie polskie nie zamarło. Dzienniki polskie, przychodzące stamtąd od czasu do czasu dają obraz życia polskiego, jeżeli nie jasny, to w każdym razie rozjaśniony nieprzerwaną pracą bez względu na ciężkie stosunki dla dobra narodowego i lepszej przyszłości.

W Petersburgu dzień 3-go maja kolonja polska uczciła kilku obchodami, urządzonymi zarówno w mieście, jak i w okolicach podmiejskich. Troska o los Polskiej Macierzy szkolnej, która wobec cofnięcia przez rząd obecny zapomóg dla ludności wygnańczej, stanęła wobec grozy konieczności zwinięcia prowadzonych przez siebie szkół początkowych, 6 burs i jednej szkoły średniej — dała inicjatywę do urządzenia na rzecz Macierzy „Wystawy-Kiermaszu", którą otwarto uroczyście w obecności licznie przybyłych gości, wśród których byli między innymi ks. metropolita Ropp i ks. biskup Cieplak. Ten ostatni zagaił otwarcie wystawy przemówieniem jako prezes polskiego Komitetu ratowniczego. Wystawa i kiermasz przedstawiają się imponująco, sam lokal — pałac Aniczkowski, w którym 7 wspaniałych sal zajęto pod wystawę, stanowił niebywałą atrakcję. Wystawa obrazów zgromadziła około 500 dzieł znnych petersburskich malarzy. Kiermasz przedstawia się również ciekawie. Znajdują się tam roboty zakładów, będących pod opieką Rady zjazdów, Macierzy polskiej, Polskiego tow. pomocy ofiarom wojny, Centralnego komitetu obywatelskiego, Sekcji sanitarno - żywnościowej, razem około 4,000 sztuk. Na wystawie odbywają się oryginalnie pomyślane „Wieczory polskie", zorganizowano też szereg koncertów i odczytów. Wystawa ma być jednym z etapów pomocy doraźnej społeczeństwa dla Macierzy.

Kolonja polska w Petersburgu pamięta także o innych obowiązkach wobec rodaków. W końcu maja odbył się na korzyść jeńców na Syberii „koncertowo - deklamacyjny obiad à la Hawełka". O silnem stosunkowo tętnie życia polskiego świadczą także wieczory teatralne, koncerty publiczne i t. p. Nie zamarło też życie w towarzystwach. Tow. miłośników historji i literatury urządza stałe posiedzenia z odczytami. Polskie tow. spożywcze przeznaczyło z zysków swoich 25,000 rb. na cele kulturalno - oświatowe. Walne zgromadzenie tego Tow. uchwaliło między innemi przystąpić do zorganizowania przy kooperatywie biblioteki, wypożyczalni książek i czytelni, pozatem zaś kilkutygodniowych kursów z dziedziny kooperatywy spożywczej.

„Uniwersytet dla wszystkich" w Moskwie połączył obchód rocznicy 3-go Maja z uroczystością rozdania świadectw słuchaczom i słuchaczkom kursów buchalteryjno - handlowych. Oprócz tych kursów Uniwersytet dla wszystkich, który jesienią rozpoczął jawną swą działalność, dokonał wielu innych prac pod kierownictwem dyr. Wójcickiego. W kompletach, rozsianych w różnych krańcach miasta pobierało naukę z górą 300 analfabetów którzy poza czytaniem, pisaniem i rachowaniem słuchali pogadanek z historji Polski, geografji i nauk przyrodniczych; w niedzielę i święta wygłaszano również popularne odczyty na różne tematy.

W początku maja zorganizował się w Moskwie Związek zawodowy lekarzy - Polaków. W tym samym czasie wystawiono w teatrze „Łukomorje" po raz pierwszy nową komedję Kaweckiego p. t. „Tymczasowi".

Do Rady zjazdów polskich organizacyj pomocy ofiarom wojny wystosował komisarjat ludowy do spraw narodowościowych, a raczej jego oddział zwący się komisarjatem polskim, następujące pismo:

„Po raz trzeci prosimy panów o jaknajrychlejsze przysłanie nam danych, tyczących się szkół polskich w Rosji. Zaznaczamy, że w razie nieotrzymania powyższych danych w terminie 14-dniowym, zwrócimy się do odpowiednich władz rewolucyjnych, walczących z wszelkiego rodzaju sabotażem. Komisarz: J. Leszczyński. Za referenta wydziału: Edmund Semil. Sekretarz główny: Bortnowski".

Rada zjazdów ogłasza swoją odpowiedź komisarjatowi, w której po wyjaśnieniu niemożności dostarczenia żądanych dat szczegółowych, oświadcza:

„Jednocześnie zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę panów na niedopuszczalność w korespondencji z organami społecznemi użytego w liście tonu. Zarówno formę jak i treść listu panów możemy tłumaczyć sobie jedynie niedostatecznem ich przemyśleniem. W każdym zaś razie prosimy panów o uprzytomnienie sobie, że Rada zjazdów jest instytucją polską o charakterze społecznym, w działalności swojej od organów władzy państwowej niezależną i panom bynajmniej nie podległą. Wszelkie więc zarzuty i groźby oskarżenia o sabotaż są conajmniej niestosowne, tembardziej, że nie otrzymując środków od panów, nie jesteśmy obowiązani zdawać im sprawy ze swoich czynności. Rozkazy i polecenia mogą panowie wydawać jedynie podległym sobie organom i tylko względem tych ostatnich przedsiębrać środki, jakie uznajecie za właściwe".

Nowe stadjum kwestji polsko-słowackiej na Węgrzech.

Do „Lidowych Nowin" donoszą ze Słowaczyzny węgierskiej, iż toczą się rokowania celem zrewidowania dotych[illegible]wego stosunku obustronnego Polaków i Słowaków na Węgrzech. Częściowe nieporozumienia mają zostać usunięte, zaś wzajemne współdziałanie na polu oświatowem i głównie w szkolnictwie zapewnione. Chodzi głównie o powiat spiski i Oravę.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

—o—

Komunikat niemiecki.

Berlin. (Urzędowo) Wielka kwatera główna donosi dnia 21 lipca:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu Rupprechta.

Po gwałtownym ogniu artyleryjskim nad Ancre nastąpiły między Beaumont i Mamel ataki angielskiej piechoty. Odparto je z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela.

Rozchwiały się również przedsięwzięte przez anglików wieczorem ataki na wschodzie i południowym wschodzie od Hebuterne.

Umiarkowana podczas dnia działalność bojowa ożywiła się wieczorem.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Na północy od Aisne wykonywał wróg nowe ataki między Mouvron i Fontenoy, któreśmy jednak odparli kontratakiem.

Między Aisne i Marne usiłował wróg wczoraj zadecydować wynik bitwy, wprowadzając nowe dywizje. Został on odparty, ponosząc wielkie straty.

Na pomocnicze narody francuzów, algierczyków, marokańczyków i senegalczyków, spadł główny ciężar bitwy. Bataljony tych ostatnich, podzielone na francuskie dywizje, atakowały pod osłoną samochodów pancernych przed białymi francuzami. Amerykanie, również czarni amerykanie, anglicy i włosi walczyli wśród francuzów.

Po dwuch ciężkich dniach walki wczoraj siła bojowa naszych wojsk zaprezentowała się podczas kontrataku znowu w całej okazałości.

Przystosowała się ona po początkowym zdumieniu do taktyki nieprzyjaciela, który rezygnuje z przygotowania artyleryjskiego i atakuje pod osłoną niezliczonych samochodów opancerzonych.

Wczorajszy dzień walki, pod względem czynów dowództwa i wojsk i zwycięskiego wyniku, dorównał wielkim zwycięstwom, odniesionym dawniej na tym froncie.

Na wzgórzach na południowym zachodzie od Soissons załamały się ataki nieprzyjacielskie, skierowane na miasto, po silnym przygotowaniu ogniowym.

Pod dowództwem samochodów opancerzonych atakowała piechota nieprzyjacielska do siedmiu razy drogę Soissons—Chateau—Thiery na północy od rzeki Qurcq.

Na północnym zachodzie od Ardenne załamał się całkowicie atak nieprzyjacielski przed naszymi linjami.

Na południowym zachodzie od Ardenne odrzuciliśmy w kontrataku nacierającego wroga. Jego piechotę cofającą się w zwartych szeregach, wzięto skutecznie pod niszczący ogień naszej artylerji, piechoty i karabinów maszynowych.

Również na południu od rzeki Qurcq złamały nasze kontrataki natarcie nieprzyjacielskie.

Na północnym zachodzie od Chateau—Thierry nasze pułki, daremnie atakowane w ostatnich tygodniach, utrzymały się zwycięsko również wczoraj, mimo wielokrotnych gwałtownych ataków wojsk amerykańskich.

Amerykanie ponieśli tutaj wyjątkowo ciężkie straty.

W nocy, niepostrzeżenie dla wroga, cofnęliśmy naszą obronę na teren, położony na północy i na północnym zachodzie od Chateau—Thierry.

Na południowym brzegu Marne wczoraj rano, po czterogodzinnym przygotowaniu artyleryjskim, atakował nieprzyjaciel, pod ochroną ognia i licznych samochodów opancerzonych stanowiska, opróżnione przez nas ubiegłej nocy.

Skierowany przez nas z północnego brzegu częściowo oskrzydlający ogień artyleryjski poczynił nieprzyjacielowi ciężkie straty.

Również na południowym zachodzie od Reims rzucił nieprzyjaciel znaczne siły do ataku na zdobyte przez nas stanowiska między Marne i na północy od Avre. Anglicy przyszli tu z pomocą francuzom i włochom.

Wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela załamały się te ataki dzięki naszym kontrnatarciom.

Lotnicy wielokrotnie brali udział w bitwie, posługując się karabinami maszynowemi i bombami, atakując skutecznie szturmującą piechotę i kolumny samochodów opancerzonych.

Zestrzeliliśmy wczoraj 24 nieprzyjacielskie aeroplany i 3 balony na uwięzi.

Kapitan Berthold odniósł 39, porucznik Loerzen 28, a porucznik Billich 24 zwycięstwo napowietrzne.

W Szampanji rozwinęły się przejściowo lokalne walki piechoty.

Pierwszy generał-kwatermistrz Ludendorff.

Neutralny głos o kontrofensywie.

Haga, 21 lipca.

„Nieuwe Courant“ pisze o ofensywie francuskiej:

Wyniki, jakie osiągnęły francuskie i amerykańskie wojska w swoim pierwszym natarciu nie są tak wielkie, jak nam to usiłują wmówić komunikaty.

Zatopione okręty.

Londyn, 21 lipca.

Angielski statek transportowy „Baringa“, z niezdatnymi do walki australijczykami na pokładzie, został 15 lipca w drodze do Australji storpedowany i zatonął.

Dnia 16 lipca zatopiono torpedą angielską szalupę; uratowano tylko 12 ludzi z załogi.

Dr. Seidler ustępuje?

Wiedeń, 21 lipca.

Według prywatnych doniesień, nadchodzących z Wiednia, prezes ministrów dr. Seidler prosił cesarza Karola powtórnie o dymisję.

W kołach parlamentarnych przypuszczają, że cesarz tym razem przyjmie dymisję.

Mówią o utworzeniu przejściowego gabinetu.

Wiedeń, 21 lipca.

„Vossische Zeitung“ donosi z Wiednia, że ustąpienie d-ra v. Seidlera, uchodzi za rzecz pewną, jako wynik rokowań pomiędzy Niemcami i Kołem polskiem.

W niektórych kołach sądzą, że hr. Czernin może zostać następcą d-ra Seidlera. Hr, Czernin jest przecież za mądry, ażeby nawet wystawiać swoją kandydaturę w chwili, kiedy konstelacja polityczna zupełnie niepomyślną jest do jego powrotu. Jego mowa programowa była mową programową na przyszłość. Bronił on dzieła, które zostawił i podkreślił błędy, które zrobiono bez Czernina i w ten sposób polecał siebie na przyszłość.

Bądź co bądź słuchacze, a tymi słuchaczami byli eks-ministrowie, wodzowie wojskowi, książęta i hrabiowie—nabrali przekonania, że i hr. Czernin nie jest wcale zadowolony z pokoju w Brześciu Litewskim i że wyniki tego pokoju wcale go nie uszczęśliwiły.

Hr. Czernin jest bezwarunkowym zwolennikiem przymierza z Niemcami. Dlatego też wystąpił bardzo ostro przeciwko tym, którzy się na ów sojusz zgadzają.

Nowy pobór we Francji.

Paryż, 21 lipca.

Biuro Wolffa. Abrami przedstawił izbie deputowanych projekt ustawy, dotyczący wyćwiczenia roczników z 1920 r.

Cele wojenne koalicji.

Paryż, 21 lipca.

„Temps“ pisze:

Na życzenie Wilsona wersalska Rada wojenna sformułowała na nowo cele wojenne koalicji. Poddano też rewizji strategiczny plan koalicji na rok przyszły.

Japonja interwenjuje.

Amsterdam, 21 lipca.

Biuro Reutera donosi z Tokio:

Japonja postanowiła interwenjować na Syberji.

Rozpoczęto odpowiednie przygotowania.

Cholera w Rosji.

Petersburg, 21 lipca.

Epidemja cholery w Petersburgu stale się rozszerza. Notują po 600 śmiertelnych wypadków dziennie.

Sztokholm, 21 lipca.

Z Moskwy donoszą:

W Archangielsku notują dziennie 20, w Saratowie 120 wypadków cholery.

Dokoła zamordowania ex-cara.

Moskwa, 21 lipca.

B. cara zamordowano dnia 16 lipca na mocy wyroku sowietu uralskiego w Ekaterynburgu.

„Biednota“ donosi o zamordowaniu w formie następującej:

„Z woli ludu rewolucyjnego krwawy car zmarł w Ekaterynburgu. Niech żyje czerwony terror!“

Dekret z dnia 19 lipca postanawia, że cały majątek ex-cara, jak również majątek ex-carowych Aleksandry i Marji i wszystkich członków b. domu cesarskiego staje się własnością rzeczypospolitej rosyjskiej.

Konfiskata obejmuje wszystkie depozyty rodziny ex-cara w bankach rosyjskich i zagranicznych.

Rodzianko w Rostowie.

Berlin, 21 lipca.

Z Moskwy donoszą do pism niemieckich:

W Rostowie nad Donem znajduje się przywódca październikowców b. prezes Dumy, Rodzianko, który dn. 8 lipca wydał broszurę nawołującą do przywrócenia monarchji.

Zwycięstwa Czecho-Słowaków.

Moskwa, 21 lipca.

Dzienniki donoszą:

Czesi zajęli Birsk. Wojska sowjetów cofają się.

Rozbrojenie 3-go korpusu armji Michaelisa.

(o) „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ donosi ze Lwowa, pod datą 7 lipca:

Dnia 10 czerwca w Uładówce w gubernji podolskiej rozbrojono żołnierzy 3-go korpusu wojska polskiego armji Michaelisa.

Komenda tego wojska zawarła umowę z austrjackiemi władzami okupacyjnemi. Przyrzeczono żołnierzom pochodzącym z Królestwa Polskiego wyjazd bez przeszkód do rodzinnych stron. Oficerowie polacy zamieszkali na ziemi ukraińskiej i rosyjskiej wyjechali natychmiast, a 1 lipca rozpoczął się transport obywateli Królestwa Polskiego.

Wydzielono najpierw z ogólnej liczby przeszło 2,000 uzbrojonych żołnierzy, 156 żołnierzy trzeciej oddzielnej lekkiej brygady, pochodzących przeważnie z gubernji lubelskiej i sąsiednich pod okupacją austrjacką. W końcu liczba ta wzrosła do przeszło 200 osób, pochodzących z tych gubernji.

Obywatele z Królestwa Polskiego pod okupacją niemiecką otrzymali takie samo zapewnienie przewiezienja ich w strony ojczyste. Transport przeszło 300 ludzi otrzymał podobno pociąg bez żadnej asysty wojskowej.

W Tarnopolu uważano wszystkich za cywilnych obywateli Królestwa i nie poddawano ich żadnej kwarantannie.

Onegdaj zajechał pociąg na dworzec lwowski. Żołnierze trzymają się dzielnie i zdrowo, cieszą się bardzo, że nareszcie po kilku latach służby wojskowej (wzięci bowiem byli do wojska rosyjskiego) zobaczą swoje rodziny, o których nie mają żadnej wiadomości.

WARSZAWA.

Kalendarzyk

Imieniny. Dziś: Marji Magaleny.
Jutro: Apolinarego.

Rocznice.

1400 Przeniesienie Akademji Krakowskiej do gmachu św. Anny.

1443 Wyprawa Władysława III-go przeciwko turkom.

—o—

Państwowy podatek repartycyjny.

(o) Władze okupacyjne zawiadomiły magistrat, że na m. st. Warszawę wyznaczony został państwowy podatek repartycyjny za rok 1918 w wysokości mk. 2,130,000. Podatek repartycyjny na rok 1917 wyznaczony był w sumie 2,160,000 mk. Zawiadomienie władz skierowane zostało do opinji komisji do podatku repartycyjnego.

Nauki polityczne w Warszawie.

(o) Istniejącą od trzech lat w Warszawie szkołę nauk społecznych i handlowych przekształcono na szkołę nauk politycznych. Przekształcenie to stało się koniecznem, gdyż dawniejsza nazwa szkoły nie odpowiadałaby już całkowicie treści, nie odzwierciadlając dostatecznie zakresu wykładanych nauk. Szkoła posiadać będzie obecnie pięć wydziałów, a mianowicie:

Wydział polityczny (dyplomatyczno-konsularny), utworzony z dotychczasowego akademickiego kursu nauk dyplomatyczno-konsularnych; wydział społeczny; wydział administracji państwowej i komunalnej, utworzony z dawniejszej sekcji administracyjnej wydziału społecznego; wydział finansowo-ekonomiczny, z cokolwiek zmienionym i rozszerzonym programem dawniejszego wydziału handlowego; wydział publicystyki i dziennikarstwa.

Na czele wydziałów staną wybrani z grona profesorów dziekani, ogólne zaś kierownictwo spoczywać będzie nadal w rękach dotychczasowego dyrektora szkoły, d-ra Edmunda Jana Reymana.

Właściciele domów do magistratu.

(o) Wobec opracowanego przez rząd polski łącznie z Radą Stanu projektu prawa o ochronie lokatorów przed wyzyskiem właścicieli nieruchomości w Warszawie, wychodząc z założenia, że najtrwalsze źródło dochodu miasta opiera się na podatkach od nieruchomości i że miasto jest również zainteresowane w utrzymaniu tego źródła nadal, zwróciło się z podaniem do magistratu, aby zarząd st. m. Warszawy poparł złożoną przez stowarzyszenie petycję do Rady Stanu o zaniechanie wydania zaprojektowanego prawa, krzywdzącego jakoby finansowe podstawy miasta i właścicieli nieruchomości.

Należy zaznaczyć, że mniemanie właścicieli nieruchomości, jakoby głównem źródłem dochodu kasy miejskiej jest podatek od nieruchomości, przeczy nowej polityce finansowej magistratu, który wprowadził i wprowadza niebawem nowy szereg podatków bezpośrednich i pośrednich, rozkładanych na wszystkich mieszkańców miasta w zależności od ich minimalnej zamożności i skali dochodów od zarobkowania osobistego.

Uchodźcy a niebezpieczeństwo cholery.

(o) „Deutsche Warschauer Zeitung“ pisze: Jak donoszą z miarodajnej strony, w obozie dla uchodźców na dworcu Kowelskim w Warszawie stwierdzono cztery lekkie wypadki zasłabnięć na cholerę. Zarządzono wszelkie środki w celu skutecznego izolowania zarówno chorych, jak i tych osób, które z nimi jechały, jak i wogóle jakąkolwiek styczność z nimi miały, tak że ludność narazie nie powinna mieć obaw o rozszerzenie się epidemji. Aczkolwiek jednak w danym wypadku chodzi o lekkie tylko zasłabnięcie, zalecić należy zachowanie pewnych sanitarnych ostrożności w stosunkach osobistych z reemigrantami rosyjskimi, wiadomo bowiem, że w Rosji cholera przybrała już większe rozmiary. W tych dniach podane zostaną do publicznej wiadomości wskazówki, jak ludność zachować się ma względem niebezpieczeństwa rozszerzenia się zawleczonej z Rosji epidemji. Na ukazanie się wskazówek tych należy dziś już zwrócić uwagę i zalecić każdemu dokładne zaznajomienie się z nimi.

Autor z „biciem“.

(o) Sławetny „autor“ Sziler—Szkolnik, ogłasza swe „dzieła“ chiromanckie i t. p. w żargonówkach, przyczem wydrukowano: „Do nabicia u autora“ i t. d. Straszny autor... z biciem.

—o—

ŁÓDŹ.

Dwa memorjały.

(Właściciele domów, a lokatorzy).

—:—

Wniesiony przez ministerjum sprawiedliwości do Rady Stanu projekt prawa o ochronie lokatorów, wzbudził w całym kraju zupełnie zrozumiałe zainteresowanie.

Zarówno do ministerjum, jak i do Rady Stanu zaczęły napływać różnego rodzaju petycje i memorjały, tak ze strony silnie zorganizowanych stowarzyszeń właścicieli nieruchomości, jak i ze zrzeszeń słabszych — lokatorów.

Dotychczasowy wynik tej akcji, zakończony czasowem wstrzymaniem eksmisji do 10 sierpnia r. b., znany już jest naszym czytelnikom ze sprawozdań z przebiegu obrad w Radzie Stanu. Dalszych losów projektu ministerjalnego przesądzać na razie nie mamy zamiaru, polegając zupełnie na bezstronności zarówno komisji, powołanej w tej sprawie, jak i plenum Rady Stanu, której przedstawione zostaną do uchwały wnioski komisji.

Dla nas najbardziej interesującymi są motywy, jakimi operuje w swym memorjale Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości m. Łodzi (Krótka 9) i im też poświęcamy kilka uwag w niniejszym artykule.

We wstępie do memorjału czytamy, że autorzy tegoż stwierdzają, iż „widocznem jest, że Rząd, proponując zatwierdzenie tych przepisów (projektu prawa) kierował się szczytną troską ulżenia doli nietylko najbiedniejszych mieszkańców naszego kraju, ale i klasy średniej, lepiej sytuowanej".

Ale, — czytamy dalej, — „Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości widzi w projekcie prawnej ochrony mieszkań, szczególniej na gruncie łódzkim, pewne przywileje dla lokatorów z krzywdą dla własności nieruchomej".

W czem tkwi ta rzekoma „krzywda" dowiadujemy się z dalszego ciągu memorjału. A więc przedewszystkiem wskutek znacznej ilości próżnych lokali, gdyż ludność miasta zmniejszyła się z 600,000 na 326,000; wskutek niepłacenia za lokale przez rodziny rezerwistów, oraz wielu opróżnionych lokali po składach fabrycznych. W memorjale straty wynikłe z tego powodu obliczane są na sumę 50,000,000 rubli.

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę przytoczone powyżej motywy, to dojdziemy do wniosku, że wskutek ubytku ludności ucierpieli rzeczywiście najbiedniejsi właściciele domów na krańcach miasta, gdyż przeważnie emigrowała, w poszukiwaniu zarobków, robotnicza klasa, takich więc właścicieli domów projekt ministerjum w niczem absolutnie nie krzywdzi. Co do zaległego komornego za mieszkania rezerwistek—kwestja ta stoi jeszcze otworem i zdaje się przesądzoną będzie na korzyść właścicieli domów. Próżnych magazynów, szczególniej w centrum miasta, absolutnie nie widzimy — widocznie więc lokale takie zawsze są poszukiwane. Nie przeczymy, że właściciele nieruchomości ponieśli straty, ponieśli je wszakże i ci nawet, co nic nie posiadali—z tem się zgodzić trzeba, suma zaś strat 50 miljonów rubli wydaje się wprost paradoksalną.

Dalej z memorjału dowiadujemy się, że największe, bo niepowetowane straty poniosła własność nieruchoma w Łodzi (!). Ciekawa rzecz coby na to odpowiedzieli przemysłowcy nasi, właściciele maszyn i warsztatów pracy?

Prawdą jest, iż nie jeden, co jeździł powozem, chodzi dziś piechotą—zrównał się w ten sposób z tymi, którzy zawsze z własnych nóg jedynie korzystali, a więc koni cugowych stracić nie mogli.

Humorystycznie wprost brzmi twierdzenie autorów memorjału, że „doszło do tego, iż za mieszkania nie płacił nikt prawie, bogaty czy biedny, a nawet właściciele sum hypotecznych, bez względu na to, czy miał lub nie miał kontraktu z gospodarzem".

Doprawdy w taki argument nawet sam minister sprawiedliwości p. Higersberger, mniej niż my obeznany ze stosunkami łódzkimi, nie uwierzy. — Gdyby tak było w istocie, cmentarze nasze pokryły by się tysiącami grobowców zmarłych głodową śmiercią właścicieli domów, kamienice przedstawiały by jedną wielką ruinę, gdyż nie miałby kto nimi administrować, a lokatorzy nie wieliby podstawy domagać się od rządu opieki przed wyzyskiem i zachłannością pewnej kategorji kamieniczników.

W memorjale czytamy, że przeszło 850 właścicieli nieruchomości musiało korzystać z miesięcznych zapomóg około 30 mk. z wypłatą. Prawdą jest—biedacy z krańców miasta, którzy byli właścicielami próżnych izb i jednocześnie stróżami własnych bezdochodowych posesji, korzystali z zapomóg. Inna jednak część gospodarzy starała się o pożyczkanie bezprocentowych pożyczek od miasta na łódzki sposób: oto dlatego, aby, gdy zażądano od nich płacenia podatków, rat Tow. kredytowego i t. p., módz powiedzieć „ja nie mam nic, sam z pożyczki miejskiej żyję, więc płacić nie mogę".

Że długi hypoteczne własności nieruchomej w Łodzi są olbrzymie, jest to prawdą, lecz trzeba wiedzieć skąd w większości powstały. Oto przed wojną budowano domy w ten sposób, iż zaciągano na budowę lichwiarskie pożyczki, które w następstwie spłacać musieli lokatorzy, płacąc niesłychanie wygórowane komorne.

W ten sposób większa część spekulantów dochodziła po pewnym szeregu lat do posiadania własności nieruchomej, oczyszczonej z długów, kosztem lokatorów. Niestety, wojna popsuła wielu przedsiębiorczym spekulantom zdobycie w ten sposób majątku i stąd powstało owo niebywałe przeciążenie długami hypotecznymi własności nieruchomej w Łodzi.

Konieczność podwyższenia komornego w omawianym memorjale uzasadnia się, między innymi, znacznem podrożeniem artykułów, niezbędnych do remontu domów i mieszkań. Kto jednak zna stosunki łódzkie, ten wie, iż najdrobniejsze nawet reparacje, jak założenie rusztów napr., nie mówiąc już o odnowieniu lokalu, musiał ponosić lokator. Gospodarz w tym wypadku był głuchy. Narzekają właściciele domów, że asenizacja wynosi obecnie 10 mk. od beczki — na to możemy odpowiedzieć, iż koloniści miejscowości położonych pod Łodzią, z powodu braku nawozu nie tylko darmo zabierają nieczystości, ale dopłacają jeszcze za to właścicielom domów.

W końcu swego memorjału, autorzy tegoż twierdzą, że w interesie samego Państwa leży obrona własności nieruchomej. Wszelkie zaś inne zarządzenia, a takiem właśnie jest projekt prawa o ochronie lokatorów, uwłacza opinji właścicieli nieruchomości wogóle, oraz prawu własności.

W konkluzji, Stow. właścicieli nieruchomości uważa, że zupełnie słusznem jest żądanie zapłaty komornego w normie przedwojennej w markach po kursie oficjalnym, a nawet — w dzielnicach handlowych — w normie zwiększonej i dlatego domaga się uchylenia wniesionego przez Rząd projektu prawa o ochronie lokatorów przynajmniej w stosunku do m. Łodzi, będącego w warunkach wyjątkowych.

W przeciwieństwie do czteroarkuszowego memorjału Stow. właścicieli nieruchomości (Krótka № 9), Towarzystwo „Lokator" w Łodzi złożyło krótką petycję do Rady Stanu, w której zaznacza, że ogromna ilość domów po sztucznie, a nienormalnie wyśrubowanych cenach, przeszła w ręce rozbogaconych spekulantów wojennych, dążących do osiągnięcia odsetek od wygórowanego szacunku drogą olbrzymiego podnoszenia komornego.

Doszło ono w Łodzi, według posiadanych przez Tow. „Lokator" materjałów do 300 i wyżej procent, w porównaniu z cenami 1917 r., a zeszło się jednocześnie z podniesieniem cen żywnościowych w tym samym czasie o 50 procent. Taki stan rzeczy jest ruiną licznych rzesz, nietylko ze strony robotniczej-rzemieślniczej lecz przedewszystkiem klasy średniej: inteligencji zawodowej, nauczycieli, urzędników państwowych i komunalnych, sądowników, których szczupłe uposażenie jest rzeczą powszechnie znaną.

Towarz. „Lokator", liczące do 3,000 zrzeszonych, zapoznawszy się z tekstem ustawy nie chce się wdawać w projektowanie jakichkolwiek zmian i poprawek, a to z tej obawy, ażeby to nie spowodowało odesłania projektu do komisji, co mogło by opróżnić uchwalenie ustawy, nader nagłej, gdyż sprawa mieszkaniowa w Łodzi zagraża powszechną katastrofą. Prędkie uchwalenie tej ustawy jest koniecznem mianowicie z powodu licznych eksmisji, zawyrokowanych przez sądy, przeciwko lokatorom, nie z powodu ich niewypłacalności, lecz z powodu niemożności odnawiania kontraktu na warunkach, stawianych przez właścicieli.

Wprawdzie ustawa przewiduje działanie wsteczne, lecz iść ono może jedynie w kierunku obniżania nadmiernie wyśrubowanego komornego, nie może zaś cofnąć już dokonanych eksmisji, śpieszne jej uchwalenie atoli zapobiegło by świeżym wyrokom eksmisyjnym. Wobec powyższego Tow. „Lokator" zwraca się z prośbą o jaknajprędsze uchwalenie rzeczonej ustawy, nie tylo ochronnej, ile ratunkowej.

Przytoczywszy w streszczeniu brzmienie obydwuch memorjałów, sprawie tej poświęcać będziemy w dalszym ciągu całą naszą uwagę i informować czytelników o jej przebiegu w przyszłości.

Wczorajszy jubil. kapłaństwa.

—x—

Uroczystości jubileuszowe zarzewskie stanowiły dla Łodzi katolickiej niezwykłą, a wzniosłą i pełną poważnych wrażeń atrakcję. Był to bowiem dzień rzadkiego jubileuszu pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich, który obchodził kapłan-emeryta, kapelan cmentarza w Zarzewiu, ks. kan. Ksawery Malatyński.

Już od wczesnego rana przez polne drożyny i ścieżki pomiędzy zbożami ciągnęły zwarte szeregi pobożnych, spieszących na cmentarz zarzewski, który ku południowi zapełnił się tysiącami wiernych. Z parafji łódzkich i okolicznych przybyły liczne procesje i kompanje pobożnych.

Niemniej liczny był zjazd duchowieństwa, w składzie którego, prócz dziekana dekanatu łódzkiego, ks. prał. Tymienieckiego, również i księży, którzy na rzadki ten obrzęd religijny nietylko zbliżka, lecz i z dalszych nawet okolic z przybyciem pośpieszyli.

Oprócz tego w ceremonjach przyjął udział cały młody kler miejscowy i okoliczny, tworząc tym sposobem wspaniałą i podniosłą manifestację religijną.

Przybyły na cmentarz liczne rzesze wiernych, oraz bractwa, cechy łódzkie, deputacje zrzeszeń i stowarzyszeń, chóry śpiewacze świeckie, delegacje i t. p. Las proporców, chorągwi, feretronów zaległ cały cmentarz. Deputacja weteranów 1863 roku ze znakami przy piersi zwracała oczy swą powagą i godnością.

O godz. 12 w południe cały kler z bractwami, deputacjami, chorągwiami i t. d., skierował się do skromnej kapelanji, — siedziby jubilata, gdzie dziekan łódzki, ks.prał. Tymieniecki, w uroczystych szatach powitał starca-kapłana serdecznem przemówieniem, wręczył mu laskę jubileuszową i włożył na skronie laurowy wieniec jubileuszowy, poczem w procesji podążył jubilat do wzniesionego ad hoc na świeżem powietrzu wspaniale przybranego ołtarza, przy którym odprawiono przepisane rytuałem modły i udzielono jubilatowi błogosławieństwa. Poczem procesja skierowała się do kaplicy dla przeniesienia Sanctisimum. Potem jubilat — przybrany przez kler w uroczyste szaty — rozpoczął uroczystą sumę, w czasie której zjednoczone chóry łódzkie w liczbie paruset śpiewaków obojga płci wykonały bardzo piękne pienia.

Z kazaniem na specjalnie urządzonej ambonie wystąpił kolega ks. Malatyńskiego, również jubilat, ks. kan. Kalicki, dziekan z Brzezin, który podnosił znaczenie kapłaństwa, jako wysokiego przywileju tak w odległej starożytności (u żydów) jak i w czasach obecnych, chrześcijaństwa, a w końcu zwrócił się do wzruszonego i załzawionego jubilata z serdecznemi życzeniami „ad multas annos".

Po sumie i procesji z przeniesieniem Najśw. Sakramentu do kaplicy, jubilat udzielił korzącym się rzeszom jubileuszowego błogosławieństwa, do którego przywiązane są przepisane łaski i odpusty. Tymczasem w mieszkaniu jubilata zebrały się deputacje i delegacje, które wręczyły jubilatowi adresy i życzenia.

Pierwszy przemawiał ks. prałat Tymieniecki imieniem łódzkiego kleru i wiernych.

Również z serdecznym przemówieniem w imieniu Stow. techników polskich i polskiej inteligencji zwrócił się do jubilata inż. Wagner.

Kolejno przewinęły się z życzeniami: deputacja narodowych robotników chrześcijan w Łodzi, deputacje zrzeszeń, cechów, deputacja parafjan z Żelaznej w Skierniewickiem w osobach włościan: Jana Zabosta, Andrzeja Broniarka i Stan. Grzybka, którzy w prostych a rzewnych słowach wyrazili hołd swemu dawnemu proboszczowi, oraz wielu innych delegatów i mówców, którzy przybyli uczcić zasługi zacnego kapłana-jubilata.

Ceremonjał przyjęć przeciągnął się do godz. 4 po poł., aż dzwon nieszporny powołał przybyłych do zakończenia uroczystości.

Kronika łódzka.

Znaki dla ławników.

Ławnicy król.-polskich sądów m. Łodzi, za przykładem Warszawy, wręczyli prezesowi kr.-pol. sądu okręgowego petycję z prośbą o poczynienie starań celem uzyskania odpowiednich żetonów, któreby ławnicy nosili na posiedzeniach sądu i na wszelkich uroczystościach, gdzie będą reprezentowani.

Jak się dowiadujemy, ławnicy warszawscy proponują żeton w miniaturowej formie znaku, noszonego przez sędziów.

Posiedzenia Rady szkolnej.

Wobec nieobecności w Łodzi kilku członków Rady szkolnej okręgowej m. Łodzi następne posiedzenie tej Rady odbędzie się dopiero w końcu bież. miesiąca.

Kurs polskiej straży skarbowej.

Kierownik kursu polskiej straży skarbowej prosi nas o ogłoszenie, że zapowiedziane zgłoszenia w dniu 30 i 31 lipca zostają odłożone na czas późniejszy.

Walka z jaglicą.

Ministerjum zdrowia publicznego poleciło lekarzom powiatowym powiadomić wszystkich lekarzy praktykujących w danym powiecie o obowiązku urzędowego zawiadamiania lekarzy powiatowych o każdym przypadku jaglicy (trachomy).

Lekarze miejscy, szkolni, fabryczni i t. p. są obowiązani bezzwłocznie zawiadamiać lekarza powiatowego o każdym pojawieniu się licznych przypadków jaglicy, lub ostrego zapalenia łącznicy w zakładzie nad którym mają opiekę lekarską.

Lekarze zaś szkolni podczas badania nowowstępujących do szkół, oraz podczas oględzin dziatwy szkolnej, podczas roku, winni zwracać uwagę na stan oczu.

Stowarzyszenie byłych wychowańców szkoły handlowej.

Grono byłych wychowańców szkoły Towarzystwa szerzenia wiedzy handlowej zainicjowało utworzenie Stowarzyszenia, mającego na celu niesienie pomocy uczniom tej uczelni. Ustawa Stowarzyszenia została już opracowana i przesłana odnośnym władzom do zatwierdzenia.

Systematyczna kradzież mąki.

W ciągu ostatnich dni w piekarni mechanicznej Kopczyńskiego przy ul. Juljusza № 16, która wypieka chleb dla komitetu rozdziału chleba i mąki, zauważono systematyczną kradzież mąki.

Onegdaj zatrzymano na ulicy Targowej kobietę, niosącą mąkę. Jak się okazało, mąka ta właśnie pochodziła z kradzieży w piekarni Kopczyńskiego.

Uparta desperatka.

Cywja Śpiewak, która w ubiegłym tygodniu usiłowała poderżnąć sobie gardło w domu przy ulicy Północnej pod numerem 10, z powodu eksmitowania jej z zajętego lokalu, przeprowadziła się do nowego mieszkania przy ulicy Franciszkańskiej № 7. I tutaj kobieta ta próbowała zakończyć życie samobójstwem przez powieszenie, lecz dzieci spostrzegły to i desperatkę uratowały. Wreszcie, dotknięta widocznie jakąś manją prześladowczą, kobieta ta w piątek rano opuściła mieszkanie swe i dotychczas nie wróciła. Zachodzi zatem podejrzenie, że znów dokonała gdzieś zamachu samobójczego.

—o—

Z sądów.

Zięć i teściowa.

Królewsko-polski sąd okręgowy rozpatrywał w tych dniach rzadką dość sprawę przeciwko Józefowi Krzywickiemu, 35 lat, i Walerji Kamińskiej, 53 lata, oskarżonych z art. 519 kod. karn.

Wszczęte przez policję obyczajową dochodzenia przeciwko podsądnym wytworzyło silne podejrzenie, jakoby oskarżeni utrzymywali w ciągu kilku lat intymne stosunki, przyczem Krzywicki żonaty jest z córką Kamińskiej, co właśnie czyni sprawę tak niezwykłą.

Zarządzone śledztwo zebrało następujący materjał obciążający: Apolonja Włodarczyk zeznała, że Krzywicki żył intymnie ze swą teściową przez lat 10. W 1911 i 1912 roku mieszkał u niej, a i potem Kamińska niejednokrotnie przychodziła do niego i posyłała po niego.

Apolonja Kamińska, synowa oskarżonej, oświadczyła, że na kilka dni przed aresztowaniem teściowa opowiadała, że Krzywicki jest jej kochankiem. Była ona nawet w ciąży od niego. Inni członkowie tej rodziny również kategorycznie potwierdzają dane śledztwa pierwiastkowego.

Na rozprawie oskarżeni przyznali się częściowo do winy.

Sąd, po zbadaniu świadków skazał zięcia na 8 miesięcy więzienia, a teściową na 9 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie wyroku na przeciąg 5 lat.

Wielkie przywłaszczenie.

W dniu 29 września r. ub. szewc Starkman zawiadomił prokuratorję, że w swoim czasie dał szewcowi Józefowi Łęckiemu (ul. Szkolna № 25) 3 pary kamaszy do wykończenia.

Łęcki zbiegł, zabierając cenny łup, i ukrywa się wraz z kamaszami w Uniejowie.

Na zasadzie tej skargi pochwycono Łęckiego i wytoczono mu sprawę karną o przywłaszczenie.

Na rozprawie w sądzie pokoju 9 okręgu oskarżony przyznał, że otrzymał od Starkmana cholewki bez spodków. Ponieważ Starkman nie chciał zapłacić za dodatki, on, oskarżony, zmuszony był sprzedać kamasze za 5 rb.

Sąd uznał winę Łęckiego za dowiedzioną i skazał go na 1 miesiąc więzienia i 10 marek kosztów sądowych, zatrzymując skazanego pod kluczem aż do chwili złożenia 100 mk. kaucji.

LEO BELMONT.

Dzieje wojska polskiego

(Dokończenie).

V.

Dzieje powstania 1794 r. były tylekroć omawiane, że niema potrzeby streszczać ich ponownie. Szczegóły zaś podane, wydobyte przez autora, znajdzie czytelnik w książce. Godzi się jednak zaznaczyć pokrótce:

Rozpoczynał Kościuszko w Krakowie li z paru bataljonami. Miał olbrzymie zadanie skupienia rozrzuconych po ogromnym obszarze 30.000 żołnierzy, które pozostały jeszcze i przystąpiły do sprzysiężenia.

Dyktator wetchnął w te siły nowego ducha. Mnożył je, uzbrajał, organizował bogatą inwencją.

Jego natchnieniu zawdzięczamy bohaterską walkę garnizonu Warszawy z dn. 17 i 18 kwietnia z dwukrotną przewagą wroga—najświetniejsze tej wojny zwycięstwo.

Improwizację wojska oparł on na trzech naraz systemach: pruskim, amerykańskim i francuskim. Szczegółowo omawia autor wpływy każdego z tych systemów.

Regularny pobór, oparty na wzorze pruskim, niestety, zastosowanym w ciaśniejszych granicach, stworzył podwaliny rozrostu wojska.

Rezerwy uzbrojone z ludności miast, t. j. powoływanie milicji obywatelskiej do współdziałania z wojskiem oparło na wzorze amerykańskim.

Uzbrojenie mieszczaństwa (municypalności) wzorowano na gwardji narodowej francuskiej i nie zawiedziono się na jej waleczności, jak dowiodły Warszawa i Wilno.

Potężne wstrząśnienie patrjotyczne dało prócz tego spory materjał ochotnika.

Tak wyrosła wielka armja Insurekcji 150.000 ludzi, przekraczająca tym sposobem dwukrotnie przeszło zbrojny wysiłek narodu z przed dwóch lat. Niestety, połowa jej nie należała do regularnego wojska. Działała paroksyzmowo. Przytem przez otoczenie Polski nie była dostatecznie zbrojna. Nawet kosy przemycać musiano z trudem przez kordony. Pomimo wysiłków cudownego męstwa, armja ta nie wystarczyła do ocalenia kraju.

Nasze uwielbienie tradycyjne dla potęgi kos, biorących pod ogniem armaty, nie powinno zamykać oczu naszych na tę prawdę, którą sformułował trzeźwy rozum autora tak: „Legenda zwycięskiej masy kosynierów pozostała genjalnem złudzeniem i legendą, dodającą otuchy, ale zawodną“.

A oto zdanie fachowego autora o Kościuszce: „Naczelnik Najwyższy miał wielkie znamiona dyktatora narodu, walczącego o wolność, hart ducha, nieugiętą siłę woli, przezorność, duże zdolności taktyczne i strategiczne. Nauczył piechotę polską nowych metod taktycznych; walce piechoty przywrócił tęgość i prostotę; punkt ciężkości jej przeniósł na uderzenia białą bronią.

„Przepisy wojskowe w czasie batalji“, wydane bezimiennie za Insurekcji, stanowią jasny, zwięzły, dobitny wykład taktyki linjowej w duchu Fryderyka Wielkiego i są zapewne [illegible] -ładów Naczelnika, hołdującego metodom zaczepnym wielkiego króla pruskiego. Jest w tych przepisach szereg mądrych wskazówek taktycznych, doskonale zastosowanych do wojska mało wyćwiczonego, o lichem uzbrojeniu, a przeto niezdolnem do długiego utrzymywania ognia o jednostajnej i wystarczającej sile.

Był Kościuszko niezawodnie generałem dużej miary. Ale w wojnie z armją aljancką legły na plecach jego zadania, którym — jak zaznacza major Kukiel — mógłby sprostać tylko genjusz Fryderyka lub Napoleona.

Strategja Kościuszki nie była bez zarzutu, ale błędy jego usprawiedliwia aż nadto niemal zupełny brak pomocników, odpowiednio przygotowanych, niedobory sztabu i kwatermistrzowstwa, wady służby wywiadowczej, marność komunikacji, słowem te wszystkie niedostatki, za które nie on odpowiada, gdyż wynikały one tradycyjnie z zaniedbań wieloletnich.

Raczej należy oddać hołd temu wojsku za jego zalety — „świetną bitność piechoty, żelaznej w odporze i zdolnej do ataku; zwinność i celność tyraljerki strzeleckiej i znakomite zalety artylerji, inicjatywę strategiczną niektórych generałów i dowódców partyj powstańczych“. Błędom i brakom przeciwstawia autor „krwawą zajadłą walkę, toczoną niemal na całym obszarze b. Rzplitej w ciągu ośmiu miesięcy, ze szczęściem zmiennem, a nigdy bez szansy zwycięstwa“.

Tak wyrosła siła moralna tego wojska, walczącego w gorszych warunkach, krwawiej i zaszczytniej w r. 1794, niż w r. 1792. Dodało mu mocy anteuszowej oparcie się o masę ludową. Uwierzyło ono w swoją zdolność feniksowego odrodzenia się z krwi ludowej.

Potęgę tego czynnika moralnego charakteryzuje wybornie sama legenda, która zapomniała rychło rzeczywistych wodzów powstania, generałów i pułkowników: Cichockiego, Deyhla, Haumana i t. d., jak przez mgłę ledwo pamięta bohaterską stałość pułku Działyńczyków, zastygających na niezłamanej linji w postawie śmierci — ale uwieczniła pamięć mieszczanina majstra szewckiego Kilińskiego i chłopa Głowackiego, bohaterów z ciemnego tłumu, stawiąs ich tuż obok Kościuszki.

Bogaty w treść znamienną wstęp do dziejów legjonowych kończy się temi głębokiemi słowy:

„Jednocześnie na dwóch krańcach niemal Europy uległa przeobrażeniu organizacja wojsk, pojawiły się nowoczesne wojska narodowe, duch powiał w nich nowy, przeniknęły się narody wielką ideą powszechnej powinności wojskowej. Okoliczności zrządziły, że z tych narodów, które bój wiodły z takiem wytężeniem całej utajonej w nich mocy, jeden tylko, wyżej stojący kulturą, gospodarstwem, organizacją społeczną i sztuką wojenną, zdołał zwyciężyć. Francja tryumfować zaczynała, gdy właśnie we krwi własnej dławiła się Polska“.
